

Prenumerata.

W ŁWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
za odnośzenie do domu
miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 18 zł. 20 ct. pół-
rocznie 9 zł. 60 ct. kwar-
talnie 4 zł. 80 ct. mie-
sięcznie 1 zł. 60 ct. za
pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie
1 zł. do cen miejscow-
ych.
Prenumeratę przy-
jmuje się tylko od 1.
15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

Ogłoszenia
Od objętości wiersza
petytywnego pięciostro-
wego 6 ct.
Reklamy w rubryce
„Nadstanie” 20 ct. od
wiersza.
Jedno ogłoszenie
drobne do 6 wierszy
20 ct.
Dołączenia do Kur-
jera (Prospekt, wykul-
karze etc.) przyjmują się
za cenę 1 zł. od 100 gr.
dla zamiejscowych 1 zł.
50 ct. od 100 gr. dla
miejscowych prenume-
ratorów.
Reklamsów i nak-
cja nie zwraca.
Listy reklamacyjne
niepociągające do-
podlegają opłacie.

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Karola.

Wtorek: Franciszka Salezego.
Środa: Martyny.

Czwartek: Piotra.
Piątek: Ignacego bisk.
Sobota: N. P. M. Gromniczej.
Niedziela: Błażeja.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły,
zające, lisy, jarząbki, dropie i pardwy słonki,
ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 7 g. 42 min.
Zachód słońca o 4 g. 47 min.
Długość dnia 9 godz. 11 min.
Barometr idzie spada.

36.000.

Dnia 21 grudnia 1868 roku rozpoczął swoje czynności Zakład kredytowy włościański. Metropolita Litwinowicz, wice marszałek Julian Ławrowski, książę Karol Jabłonowski, ksiądz Pawlików, dr. Wiktor Zbyszewski i trzej baronowie Romaszkanowie byli pierwszymi jego założycielami. Celem zakładu było dostarczenie właścicielom mniejszych posiadłości kapitałów potrzebnych do podniesienia gospodarstwa. Było to w chwili kiedy Sejm galicyjski uchylił fideikomisyjną własność spadków w gruntach włościańskich, orzekł wolność podziału gruntów i wprowadził przepisy ogólnie obowiązującej ustawy cywilnej do włościańskich posiadłości; w chwili kiedy uchylono jeden z ostatnich zabytków dawnego państwa „policyjnego“, które musiało paść pod ciężarem nowoczesnego ducha postępu.

Włościanin uwłaszczony, z pod ciężaru praw odrębnych zwolniony i pozostawiony samemu sobie, znalazł się w położeniu, które o ile było zaszczytne o tyle niebezpieczne. Ujrzał się wprawdzie niezawisłym właścicielem posiadanej przez siebie ziemi; potrzebną siłę roboczą znalazł w samym sobie, miał więc warsztat i pracę, lecz trzeciego warunku produkcji mu zbywało — kapitału nie posiadał wcale — dotąd zboże sprzedawał po byle jakiej cenie, dobytek w bydle uszczuplał, sprzęt gospodarski niszczył, budynki zaniedbywał. Stąd rola zawsze źle była uprawioną, a zbiór nie dopisywał.

Przytem podatki uciążliwe, taksy spadkowe wysokie — czasem spłata rodzeństwa i działy rodzinne, choroba lub nieszczęście, głód na przed-

nowku, lub nieurodzaj — a dość powodów, aby zabrać w długi, a przy ówczesnej lichwie, nigdy się z nich nie wyratować.

Taki stan materialny pobudził ludzi życzliwych krajowi do szukania środków zaradczych. Zdawało się, że w kraju pozbawionym wszelkich zakładów przemysłowych i fabrycznych, w kraju, którego ludność wiejska wyłącznie do uprawy roli i chowu bydła ograniczona, z roku na rok coraz bardziej ubożała, dostarczenie jej kapitałów potrzebnych do podniesienia rolnictwa, pod warunkami nie niszczącymi jej bytu, jest nietylko wskazanem, ale i koniecznem.

Jakoż stworzony na zasadzie wzajemności i solidarności członków, zakład oparł się na systemie listów tak zwanych zastawnych a właściwie dłużnych, które w ciągu lat piętnastu musiały być wylosowane. Ze sprzedaży tych listów uzyskał zakład kapitał niewypowiedzialny, który swym członkom na dłuższy przeciąg lat, za 12 procent rozpożyczał.

Na tych zasadach utworzony bank włościański pod firmą c. k. uprzywilejowanego galicyjskiego zakładu kredytowego włościańskiego, związał się w chwili dla mniejszej posiadłości bardzo krytycznej, bo w czasie kiedy włościanie znajdowali kredyt jedynie u lichwiarzy.

Statuta banku włościańskiego, jakkolwiek pod wielu względami wymagały reformy, jednak w ogóle należycie wprowadzone w życie, mogły wpłynąć korzystnie na rozwój ekonomiczny kraju.

Najlepszym dowodem istotnej żywotności zakładu podówczas jest fakt, że mimo niechęci, z jaką dla uboższych przyczyn, spotkał się u ludzi wpływowe w kraju zajmujących stanowisko, rozwijał się tak szybko, że jak najlepsze mógł wzbudzić nadzieje.

Podczas gdy po upływie pierwszego miesiąca

t. j. do końca stycznia r. 1869 zaledwie 4.500 zł, pożyczek udzielić zdołano, z końcem marca tego roku cyfra pożyczek wzrosła do 127.740 złr., a z końcem grudnia 1869 r. dosięgła sumy 1.400.130 złr. hipotekowanej na 83.840 morgach, w wartości 3.721.000 złr. Liczba zaś członków w pierwszym roku wzrosła do 25.797.

Cyfry te najlepiej poświadczą jak koniecznym był w kraju zakład, który niesienie pomocy materialnej włościanom i podniesienie ich dobrobytu miał na celu.

Ale jakkolwiek w swoim zobowiązaniu zakład kredytowy działał z korzyścią dla ludności wiejskiej, wybawiając ją z pod grozy lichwy, w którą ogólnie była popadła, to jednak przestał już tak korzystny wpływ wywierać od czasu wprowadzenia ustawy przeciw lichwie.

Nie mniej i sam fakt udzielania pożyczek włościanom bez wyboru i byle komu nie da się obronić od zarzutu lekceważenia dobra publicznego. A faktem jest, że wówczas właśnie utworzył Bank włościański kredyt niebacznie każdemu, kto chciał brać. I w tem tkwił pierwszy fatalny błąd dyrekcji. Pewność kredytu polega bowiem nie na odpowiedniej jedynie hipotece, polega raczej na przeświadczeniu, że pożyczonemu grosza dłużnik należycie użyć potrafi. Jeżeli komuś pożyczę książkę, żądając za nią pewnego wynagrodzenia, choć wiem, że dłużnik czytać nie umie — nie wyrzudzę mu żadnej przysługi. — Gdy zaś rolnikowi dostarcza się łatwego kredytu z tem przeświadczeniem, że on go użyć nie potrafi, naraża się go na pewną ruinę. Nie tylko bowiem nie będzie on mógł zwrócić całkowitej sumy, obligiem lub wekslem zeznanej, lecz co więcej procenta zwłoki i prowizje dorosną do takiej kwoty, której ściągnięcie okaże się illuzorycznem. Stąd z jednej strony skargi i niezadowolenia, z drugiej krzywda

26)

GRZECHY DZIECIŃSTWA

OPOWIADANIE

BOLESŁAWA PRUSA.

(Ciąg dalszy.)

— Wszystko się wyda! — rzekła. — Och! ta osa!... A najgorsze to, żeś zemdłał...

— Nie się nie wyda! — odparłem energicznie. — Ja przecie nic nie powiem.

— Ani ja. Nie powiesz nawet żeś zemdłał?..

— Naturalnie.

— No, no!... — dziwiła się Lonia. — Bo ja, żebyś zemdłał, tobym nie mogła wytrzymać...

— Kaziu!... Loni! — wołała moja siostra, już o kilkanaście kroków od nas.

— Kaziu! — szepnęła Lonia, kładąc palec na ustach.

— Już nie bój się.

Zaszeleściły krzaki i ukazała się Zosia ubrana w fartuszek.

— Gdzieś ty była Zosiu? — zapytaliśmy ją oboje.

— Chodziłam po fartuszek, dla siebie i dla ciebie Loni. Masz oto, bo jeżyny walają.

— Czy zaraz wrócemy do domu?..

— Nie ma po co, — odparła Zosia. — U mamy jest ten pan, a panna Klementyna ani myśli wyjść z altanki. Możemy tu siedzieć choćby

do wieczora. Ale już zaczynam rwać jeżyny, boście wy więcej zjedli ich niż ja.

Zaczęły rwać obie, a ja także jakoś nabrałem nanowo ochoty do jedzenia.

Widząc, że oddalam się, Lonia zawołała za mną:

— Kaziu!... wiesz o czem myślę!...

I pogroziła mi palcem.

W tej chwili po raz, nie wiem który, przysięgam sobie, że nikomu nie wspomnę, ani o mojem zemdleńiu, ani o tej musze. Ledwie jednak odszedł kilka kroków, usłyszałem głos Loni:

— Żebyś ty wiedziała Zosiu co się tu działo?..

Ale nie, nie mogę ci powiedzieć ani słówka. Chociaż, gdybyś mi przyrzekła, że dotrzymasz sekretu...

Uciekłem jak najdalej w gąszcz, szując, że się wstydzę. No — chociaż Zosia...

Na owych nieszczęsnych jeżynach byliśmy jeszcze z godzinę. Gdyśmy ztamtąd wracali do domu, dostrzegłem wielką zmianę sytuacji. Zosia patrzyła na mnie ze zgrozą i ciekawością, Lonia wcale nie patrzyła, a ja byłem tak zmieszany, jakbym popełnił morderstwo.

Żegnając się z nami, Lonia serdecznie ucałowała Zosię, a mnie — kiwnęła głową. Zdjąłem przed nią czapkę, myśląc, że jestem wielki gałgan.

Po odejściu Loni, Zosia wzięła mnie w objęcia.

— Dowiedziałam się pięknych rzeczy! — rzekła z powagą.

— Cóżem ja zrobił? — zapytałem, na dobre przestraszony.

— Jak to co? Naprzód — zemdłałeś (ach! Boże i mnie przy tem nie było...) no — a potem ta osa, czy mucha... Okropność... Biedna Lonia! Ja umarłabym ze wstydu.

— Ale cóżem ja temu winien? — ośmieliłem się spytać.

— Mój Kaziu — odparła — przedemną nie potrzebujesz się tłumaczyć, bo przecież ja ci nic nie zarzucam. Ale zawsze...

„Ale zawsze“... to mi odpowiedź!... Z tego „ale zawsze“ wypadło, że w całej sprawie ja jeden jestem winien. Mucha nic, Lonia, która w niebogłosey krzychała, także nic, tylko ja, za to żeś biegł na ratunek.

Prawda, ale po co zemdlałem?..

Byłem niepocieszony. Na drugi dzień wcale nie poszedłem do parku, byle tylko nie pokazywać się Loni, a na trzeci — ona kazała mi przyjść. Gdy przyszedł, kiwnęła mi głową zdaleka i rozmawiała tylko z Zosią, rzucając na mnie od czasu do czasu spojrzenia dumne i smutne, jak na zbrodniarza.

Chwilami myślałem, że jednak dzieje mi się tu jakaś niesprawiedliwość. Wnet przecie tłumiliem podobne podejrzenia, mówiąc sobie, żeś naprawdę zrobił coś strasznego. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że taka metoda stanowi charakterystyczną cechę kobiecej loiki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



i bankructwo. Czy część wielka pretensyj zakładu kredytowego nie jest fikcją, to kwestja, której rozwiązać obawiał się i bank krajowy i bank hipoteczny. Kraj zaś i opinja publiczna głośno sarkają, że taki kredyt to według pojęć publicznej moralności nie innego jak usiłowane przywłaszczenie sobie cudzego dobra w drodze postępowania kredytowego. Taki kredyt—to najgorsza lichwa.

Rzeczy to dobrze znane. Przykładu nie pierwszego dostarczył obecny krach banku włościańskiego. Pracowano już i w nauce nad środkami zapobiegawczymi przeciw powtarzaniu się takich wypadków w przyszłości. Znany w literaturze niemieckiej ekonomista G. Ruhland stanowczo sądzi, że zupełne przejście do spokojnego gospodarstwa kredytowego stanowić będzie dopiero wprowadzenie kredytu osobistego. Owoż wprowadzenie takiego kredytu do rolnictwa nie tylko jest wielkiej wagi, lecz ze sprawą zachowania i podniesienia stanu włościańskiego bodaj czy nie najściślej związane. Wprowadzenie to atoli wymaga prócz dokładnej organizacji gminnej, przede wszystkim zupełnej regulacji długów hipotecznych. Nie mówiąc bowiem o t-m, że w instytucjach prywatnych, jak zakład kredytowy włościański, interes rolnictwa o tyle tylko wchodził w grę, o ile biegł równoległy z egoistycznymi interesami banku, to główny błąd leżał w sposobie dostarczania kredytu. Kredyt bez gwarancji rozumnego użycia udzielony, który znika za osobą dłużnika, nie troszcząc się o to, co on z nim robi, jest tylko wtedy korzystnym, jeżeli tym biorącym jest dobry i doświadczony gospodarz. Człowiekowi, który nie daje rękojmi, że umie gospodarować „cudziemi pieniędzmi“, dawać i ułatwiać kredyt, znaczy to samo co i chać go do przepaści.

Okazuje się więc z tego, że udzielany przez bank włościański kredyt nie był dla ludności korzystnym i że z tego już samego powodu bank ten był na fałszywej drodze. Ale przecie na tej drodze są i inne nasze hipoteczne instytucje, a w pierwszym rzędzie bank hipoteczny. Mimo to — nie upadają one; stąd wniosek, że nie to jedno doprowadziło bank włościański do katastrofy, lecz że złożyły się na nią jeszcze inne przyczyny.

I w samej rzeczy już manipulacja z pożyczkami różniła się wiele od ducha statutów i sprawiała, że bank włościański przestał być z biegiem czasu instytucją popierającą rozwój chłopskich gospodarstw, a stał się towarzystwem czysto finansowym, wyzyskującym pod każdym względem swoich dłużników, a raczej swoich członków, którzy udzielałi swymi przyczynili się do majątku instytucji. Kilka próbek tego finansowania przekonają o prawdziwie słow powyższych.

§. 33 statutu pozwala dyrekcji wypłacać pożyczki w listach zastawnych, „w których sprze-

daży atoli zakład sam pośredniczy“ za co pewną prowizją pobiera. Otóż dyrekcja Banku włościańskiego przedsiębrała tę operację w ten sposób, że w czasie kiedy listy zastawne stały wyżej par' przyjmowała je po 92 do 95 za sto, w skutek czego przy zmianie każdego listu na 100 złr. dłużnik tracił co najmniej 5%. Gdy zaś podług bilansu za r. 1882 zakład kredyt. włośc. przez czas swego istnienia wypuścił 15 milionów listów zastawnych, przeto też ogół dłużników został narażony na stratę 750.000 złr. Kwota to poszła na rachunek zysków, a następnie została rozdzielona na dywidendy i na remuneracje dla dyrektorów i Rady zawiadowczej.

§. 37 statutu dozwala pobieranie 12% rocznie od pożyczek, a w razie niedotrzymania terminu spłaty nadto jeszcze za czas zwłoki 3% rocznie.

Atoli procenta od procentów, (*anatocismus*), kara konwencjonalna i *periculum sortis*, prowizja, doliczane różnice kursu i rozmaite należytości sprawy ogółem, że procenta obliczone według praktykowanej formy w Banku włościańskim dorównywały wysokości wypożyczonego kapitału, a nawet go przewyższały. Faktem jest, że każda wiarytelność w Banku włośc. w przeciągu lat 10 potrajała się. Jeżeli Bank w przeciągu piętnastoletniej swojej działalności rozpozyczył w kraju 15 milionów, a faktycznie w gotówce dał tylko 14 milionów, to pewna, że wyciągnął z kraju 20 milionów, a jeszcze będzie miał do odebrania drugie tyle. Oto są grzechy długiego żywota.

I to są właśnie te przyczyny, które się złożyły na bankructwo Banku włościańskiego. W gminach, w których Bank rozpozyczył znaczniejsze kwoty, pojawiła się emigracja do Ameryki, brak żywego inwentarza, wywłaszczenie inędza ekonomiczna.

Wdrożono kroki egzekucyjne przeciw 10.252 dłużnikom, zlicytowano 2941 gospodarstw a obecnie grozi 36.000 włościanom ten sam los, mimo kolosalnych zysków, jakie dyrekcja jeszcze w ostatnim sprawozdaniu z dnia 19 kwietnia 1883 r. w bilansach swoich wykazuje. Nam zaś trudno zrozumieć postępowanie rządu. W obec rozgłosu złego, opierającego się nie tylko o sądy i dziennikarstwo, ale także i o Izbę sejmową, w obec gorszących dyskusyj sejmowych, wywołanych licznymi petycjami, w obec licznych protestów przeciw wyzyskiwaniom Banku, w obec głosu prasy i opinji publicznej, rząd zachował podziwienia godną obojętność. Uchwałę Sejmu z dnia 4 października 1881 domagającą się rewizji statutu zakładu włościańskiego i pamiętną rezolucją sejmową z dnia 24 października 1882 wzywającą rząd do „przyspieszenia rewizji statutów uprzywilejowanych instytucji kredytowych, a przede-

wszystkiem rewizję statutu c. k. uprz. gal. zakładu kredytowego ziemskiego“ z najzimniejszą krwią złożył pod stoł.

Trudno uwierzyć, ażeby pełne smutnej prawdy rzeczy działały się pod okiem czuwającego rządu i c. k. komisarza rządowego, i trudno zrozumieć jakim sposobem rząd tolerował, że z instytucji publicznego dobra zrobiono prywatną spekulacją.

Wszelako stało się. Dziś czas o zarządzeniu dalszym skutkom złego myśleć. Jeżeli ruina 36.000 włościan, grożąca im nieochybnie w chwili likwidacji Banku włośc. wynika w niemałej części z wiary i nieoględności rządu, to słuszną jest, ażeby on rękę pomocną podał.

Bis dat, qui cito dat. Więc o najrychlejszą, śmiałą i skuteczną pomoc, w imieniu 36.000 zagrożonych włościan wołamy.

(Dr. X.)

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. W sobotę Lwów tak się bawił, jak rzadko kiedy. Był to jakiś dzień wyjątkowy, dzień, w który ludzie zapomnieli o epidemicznie i stale panującej nad Pełtwią mizantropji, a z całym zapalem rzucili się w wir tańców i zabaw.

Z główniejszych zdamy sprawę, zabawom prywatnym dając pierwszeństwo.

Wieczór tańczący u prezesostwa Bohdanów przybrał rozmiary wielkiego balu. Przeszło 100 osób zgromadziło się w gościnnym ich domu. Tańcami dyrygowali p. p. Bzowski, Obertyński i Krajewski z biegłością i wdziękiem. Do mazura stanęło 25 par. Zabawa się skończyła nad ranem. Nie pełniący może niedyskrecji, gdy zanotujemy, że w rzędzie gości widzieliśmy p. marszałka Zyblikiewicza, a także p. Emin beja, sekretarza ambasady tureckiej w Rzymie; i że zanotujemy obecność następujących domów: hr. Teofili Komorowskiej z córką, państwa Wiktorów z córką, pani Garapichowej z córką, pani Marcelowej Bohdanowiczowej z córką, pana Józefa Mysłowskiego z córką, pani Skibniewskiej z córką, pani pułkownikowej Podlewskiej z córką i bratanek (córką Edwarda Podlewskiego), p. Marcelowej Madejskiej z córką, p. Dawidowej Abrahamowiczowej, p. Stanisławowej Łodyńskiej z córką, państwa Loebłów z córką, państwa Wrotnowskich, pani Obertyńskiej z córką, p. Mrozowickiej z córkami, p. Krzecznowiczowej Kornelowej, p. Kaźmierzowej Obertyńskiej (córka państwa Bohdanów) i państwa Gunieckich z córką.

— Na rancie u państwa Zdzisławowstwa Marchwickich zebrało się kilkadziesiąt osób, a wśród ożywionej rozmowy ubiegł niepostrzeżenie spory kawał nocy.

Zagadkowy pacjent.

(Z francuskiego.)

W eleganckim salonie, otoczona gronem młodych kobiet i dystyngowanych mężczyzn, siedziała oparta w staroświeckim fotelu pani margrabina de Luxale. Margrabina była już matroną sześćdziesięcioletnią i lubiła nad wszystko ożywną konwersację towarzyską. Sama brała w niej udział nader chętnie, była zaś tak wymowna i tyle ciekawych rzeczy opowiadać umiała, że wszyscy z prawdziwą przyjemnością stawiali się jej pilnymi słuchaczami. Młodzież przerywała nawet tańce i różnobarwną wstęgą opasywała staruszkę, gdy ta opowiadała tysiące anegdot z czasów rjencji, lub opisywała malowniczo toalety wytworne z balów i festynów dworskich.

W tej chwili wszedł właśnie do salonu doktor Premarey, ordynariusz i długoletni przyjaciel domowy pani margrabiny. Zastał całe towarzystwo w głębokim milezeniu, być może rozważające w duchu nad tem, co dotychczas opowiadała niewyczerpana gospodyni.

— Napróżno już szukam w pamięci mojej czegoś nowego, cobym wam jeszcze opowiedzieć mogła — zaczęła po chwili margrabina; — doprawdy, chyba nie już więcej nie pamiętam z owych czasów.

— Nie a nie? — spytał zdradziecko doktor. — Niechno pani margrabina zechce tylko poszukać dobrze w swoich wspomnieniach...

— Nie to nie pomoże, kochany konsyljarzu — zapasy moje już się niestety skończyły.

— Czy wolno mi dopomóc pamięci pani? — podchwycił doktor.

— Więc raczej opowiadaj pan sam! — odparła z uśmiechem pani domu.

— W takim razie zechce mi pani margrabina dostarczyć dokumentów nieodzownych...

Przy tych słowach wziął doktor zawsze jeszcze piękną rękę staruszki w swoją dłoń i wskazał na czwarty jej palec. Teraz dopiero spostrześliśmy na tym palcu trzy pierścionki, z kształtu i rodzaju roboty zupełnie do siebie niepodobne.

— Czy pozwoli mi pani odbyć wojaż naokoło tego delikatnego paluszka różowego? — zapytał doktor z galanterją starego dworaka.

— Ależ konsyljarzu! — zawołała margrabina z pozornym protestem. — Jakże możesz być do tylu niedyskretnym!

— O! niechże mnie pani nie łaje z góry i niezasłużenie! Wszak mówić chcę i będę tylko za pozwoleniem mojej łaskawej, starej przyjaciółki!

— Dobrze więc... wzniciłeś pan ciekawość wszystkich moich gości, czytamy to z ich twarzy, przeto pozwalam na opowieść.

— Owoż niniejszy już ze trzydzieści lat — zaczął doktor, usadowiwszy się wygodnie w fotelu w pobliżu margrabiny — gdy byłem prymarjuszem w pierwszorzędnym zakładzie zdrowotnym, gdzie leczono przeważnie modne słabości, jak spleen, cierpienia nerwowe i t. p. słowem przypadłości, o których ani się śniło zapewne Hippokratowski. Pani margrabina, zniechęciwszy się do swojej rodziny i przyjaciół, schroniła się była

również w mury naszego asyłu, młoda, świeża i piękna jak róża, wesoła i uprzejma, posiadała wszystkie zalety fenomenalnej istoty i mogła być jako wysmienity prospekt służyć dla naszego zakładu.

— Pochlebeo szkaradny! — przerwała mu margrabina.

— W krótkim czasie — ciągnął doktor niezbity z tropu — pozyskała sobie liczny zastęp przyjaciół. Wśród kobiet, które za jej towarzystwem przepadały, szczególną uwagę zwracała na siebie prześliczna Angielka, lady Harriet Bell, młoda wdowa, czarująca blondynka, godna pędzła chyba takiego Lavrence'a. Kobieta ta posiadała z natury już usposobienie sentymentalne i nadzwyczaj bujną fantazję, którą nadto ustawicznie czytanie powieści i romansów rozpałiło do chorobliwego niemal stanu. Zresztą miała złote serce, umysł inteligentny i wszechstronne wykształcenie — słowem rozporządzała wszystkim, co robi kobietę zachwycającą i przysparza uwielbienie jej całego świata.

Pewnego dnia — a pomnę wszystko tak dobrze, jakby to wczoraj dopiero się stało — przywieziono do naszego zakładu młodego człowieka, którego polecano najgoręcej mojej troskliwej opiece. Chory ów był nieprzytomny jeszcze, gdym przybył do jego łoża.

U wężłowia siedziała przy nim jakaś kobieta niemłoda i płakała rzewnymi łzami.

— Pani konsyljarzu — zaczęła przytłumionym głosem, poznawszy we mnie lekarza zakładowego — przybywam tutaj z listem od pana prefekta w M***, w którym tenże najuroczyściej po-

— Piknik literacki, mający już ustaloną w mieście naszym opinię, zgromadził przeszło 200 osób w sali hotelu Zorza. Zabawę otworzył polonezem p. Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz z panią dyrektorką Wrotnowską. W drugiej parze szedł prezes Koła literackiego, p. profesor Pilat z panią Hochbergerową, w trzeciej wiceprezes Koła, profesor Aleksander Janowicz z panią Bolesławową Głowacką. Do pierwszego mazura stanęło 56 par.

Tańce prowadził p. Adolf Abrahamowicz z p. Włodzimierzem Budzynowskim z werwą i wdziękiem nieporównanym. Zdawało się, że nie czuło było ręki dyrygenta tak swobodnie i umiejętnie aranżowano tańce. Prześlicznie prowadzony kotyljon trwał blisko trzy godziny. Jednym słowem wieczorek wypadł świetnie. Jednolite towarzystwo, przeważnie znające się nawzajem i skromne toalety pań, sprawiły, że wieczorek ten nie miał nic w sobie ze sztywności balów publicznych, raczej robił wrażenie obojętnej zabawy domowej. Nie było tu tych niemiłych a tak nieprzyjemnych na wielkich balach, owych odrębnie tworzących się kół i kółek; całe towarzystwo bawiło się wspólnie.

Oprócz p. Marszałka, który co roku zaszczyca swą obecnością piknik literacki, widzieliśmy wczoraj na tej zabawie domy państwa rektorostwa Małeckich, dyrektorostwa Wrotnowskich, rektorostwa Radziszewskich, profesorostwa Węclewskich, Pilatów i Rehmanów, państwa Bełzów, Amborskich, Ziembickich, Sawickich, Hochbergerów i wiele innych. Ze świata artystycznego oprócz państwa Henrykowstwa Miliewskich z pannami Szlezynierówną i Stachowiczówną, państwa Woleńskich, Wojdałowiczów i panny Cichockiej nie było nikogo więcej. Podnieść wypada, że strojów bogatych nie było wcale, co oczywiście dodawało uroku zabawie, bo czyniło ją swobodniejszą. Niemniej jednak bardzo gustowne czarne toalety miały pni Wrotnowska, Ziembicka, Sawicka, Amborska i Noskowska; niebieską pni Balkowa, *bordeaux* pni Bełzowa, białą w róże pni Rehmanowa. Panny były przeważnie w bieli.

Prawdziwe uznanie należy się aranżerom zabawy, za wyborne urządzenie pikniku, który wżorem być może zabaw tego rodzaju, w szczególności atoli p. Erazmowi Świerczewskiemu, który jako gospodarz najwięcej poniósł trudu i na największe też uznanie zasługuje.

Zabawa przeciągnęła się aż do świtu prawie, bo do godziny 5 z rana.

— Równocześnie odbywał się w Kasynie miejskim pierwszy wieczorek z tańcami i wypadł nadspodziewanie dobrze. Zebrało się ze sto kilkadziesiąt osób, a zabawa toczyła się obojętnie i wesoło. Panie były w skromnych, acz gustownych toaletach. Do mazura aranżowanego z niemałą pomysłowością w tworzeniu figur przez pp. Massila i Gali, sta-

leca staraniom pańskim chorego syna mego. Owoż proszę pana i zaklinam na wszystko w świecie, aby w obec niego zachowywano jak największą ostrożność i nigdy przynigdy nie starano się dowiedzieć, jak brzmi jego nazwisko...

— Pani! — odparłem na to — polecenie ze strony dobrego mego przyjaciela prefekta w M*** wystarcza mi najzupełniej. A teraz obaczmy, co się z nim dzieje.

Zbadałem go; znajdował się w stanie chwilowego obłądzenia umysłowego; tętno miało niezwykle przyspieszone, skórę rozpaloną.

— Najlepiej będzie, gdy mu na razie krwi upuszczę... — rzekłem. — W owych czasach bowiem medycyna uważała ten proceder za nader zbawienny w pewnych chwilach.

— O! wielki Boże — zawołała nieznajoma. — Krew! Niech Bóg go ochroni przed czemś podobnym. Ależ on w takim razie umarłby niechybnie pod pańskimi rękami!

— Płonne obawy — odparłem na to — mężczyzna z niego zdrowy i silny, upuszczenie krwi może mu tylko pomódz wysmienić.

— Zaklinam pana, panie konsyljarzu! — protestowała biedna matka — wszystko, byle nie upust krwi, byle nie operacja...

— Daruje panie... lecz tu przy łożu chorego ja sam mogę ocenić najlepiej, co dla niego odpowiednie i konieczne. Jeżeli mam mieć związane ręce co do środków leczniczych, w takim razie lepiej będzie, gdy go pani powierzy opiece innego lekarza...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nęło przeszło 50 par. O piątej rano wieczór się skończył.

— Dzisiaj wieczór u pani Siemiganowskiej, a we środę u państwa Stanisławowstwa Łodyńskich.

— Wczoraj pospiesznym pociągiem opuścił nasze miasto p. Emir bej, sekretarz tureckiej ambasady w Rzymie, zostawiając po sobie w szerokich kołach tutejszego towarzystwa jak najsympatyczniejsze wspomnienie. P. Tadeusz Matuszewicz udaje się naprzód do Krakowa, gdzie zabawi dni kilka, poczem pojedzie już dla objęcia swej posady do Rzymu.

Od pana Jana Lama otrzymaliśmy wczoraj list, z którego osnową pospieszamy podzielić się z naszymi czytelnikami, wyczekującymi bez wątpienia pocieszającej wiadomości o stanie zdrowia znakomitego powieściopisarza i humorysty.

„Przyjm najpierw — pisze pan Lam — serdeczne moje podziękowanie za kilkakrotne sympatyczne wzmianki w *Kurjerze Lwowskim* spowodowane moją chorobą. Podobnym uczuciem przejęty jestem także dla lwowskiego korespondenta *Nowej Reformy*, którego artykuł *Kurjer* onegdaj przytoczył — słusność nakazuje mi atoli sprostować niektóre zawarte tam uwagi, które mogłyby dotyczyć osób trzecich.

Jestem wprawdzie obłożnie chorym, ale znajduję się pod troskliwą opieką lekarską, która mnie niebawem postawi na nogi, i nie czuję się bynajmniej opuszczonym, ani zapomnianym. Owszem, jeżeli kto, to ja mogę głośno powtórzyć za Wincentym Polem:

Chociaż to życie idzie po grudzie
Jak mi Bóg miły — nieźli są ludzie.

Wydawcy, z którymi mam stosunki, sami nalegali na mnie, ażebym sobie oszczędzał dręczącego fizycznie trudu pisania i płacą mi za chorobę, jakby za zdrowie. Nadto, na wiadomość, iż mam wyjechać za granicę, pewien zamożny obywatel tutejszy, adwokat i właściciel dóbr, pospieszył z ofiarowaniem mi bezprocentowej i bezterminowej znacznej pożyczki — a jest to człowiek, *nota bene*, któremu swojego czasu wskutek fatalnego nieporozumienia wyrządziłem niemało przykrości i którego nazwiska nie wymieniam z powodu, iż nie mam na to pozwolenia.

Dalej, jako ojciec jedynaczki córki, nie mogę uchodzić za człowieka „obciążonego rodziną“. W ogóle nikt w świecie źle się ze mną nie obszedł — sam bowiem pan Bluteges zamiast z nakazem zapłaty, pojawił się u mnie jedynie z wiadomością, iż modlił się o moje zdrowie, o jedynym człowiekiem, któremu mam wiele do wyrzucenia, jest pan Jan Lam — przebaczam wszakże i jemu. Co się tyczy wyjazdu w cudze kraje, trzymam się tej zasady, że człowiekowi i moralnie i fizycznie nie dobrze jest odwykać od oddychania powietrzem, którem od kolebki oddychał. Chciej kożany Redaktorze przyjąć wyrazy koleżeńskie przywiązania itd.“

List ten z dwóch względów niewymownie nas ucieszył. Raz dla tego, że dowiadujemy się z niego, iż znakomity nasz pisarz ma się lepiej, więc będzie nas znowu pouczał i bawił wielką swą wiedzą i wytwornym dowcipem; a powtórę dla tego, że przyniósł on nam dowód, iż społeczeństwo nasze nie jest tak niewdzięczne, jak o niem głoszą powszechnie. My zresztą byliśmy zawsze tego zdania, ale musieliśmy milczeć w obec chóru głosów przeciwnych. Fakt, który podaje p. Lam w swoim liście, świadczy wymownie, że mamy wśród nas umysły szlachetne i piękne serca. Jakże żałujemy, że delikatna dyskrepcja nie pozwoliła mu wymienić nazwiska tego zacnego człowieka. Niechże, choć nieznanym, przyjmie od nas w imieniu całego zastępu literatów serdeczne podziękowanie.

Podziękowanie. Zarząd Stowarzyszenia wzajemnej pomocy Artystów sceny polskiej we Lwowie, składa za naszym pośrednictwem serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia reduty artystycznej na dochód tego Stowarzyszenia, zarazem wykazuje dochód, jaki był z tej reduty, a mianowicie: Ogólny dochód 1564 złr. rozchód 1034 złr. czysty zatem dochód wynosi 530 złr.

W Kasynie narodowym odbyło się wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem wiceprezesa towarzystwa JE. hr. Russckiego, na które zebrało się około 60 członków. Dwóch wylosowanych z koleji członków Wydziału pp. Walerjana Podlewskiego i Kazimierza hr. Borkowskiego — wybrano na nowo. Na miejsce p. Adama Fedorowicza, który wyjechał do Wiednia obrano p. Zygmunta Angu-

stynowicza. Na zebraniu uchwalono między innymi 400 złr. dla Towarzystwa św. Antoniego.

Stowarzyszenie Młodzieży Handlowej prosi nas o zanotowanie, że ono urządzi bal dnia 21. lutego w sali kasyna miejskiego i że tego miesiąca nie należy z owym Kółkiem Młodzieży handlowej, które dnia 2. lutego urządzi wieczorek tańczący, zapisany we wczorajszej naszej kronice karnawałowej.

Lwowscy melomani, ale tylko ci, którzy pozują na melomanów, są prawdziwą plagą teatralnej publiczności. Są to ludzie bez taktu, chociaż z ogromnym zapałem wybijają takt podczas przedstawień operowych, nogami, laskami, parasolami bez względu na to, że przeszkadzają kilkunastu w około siedzącym osobom. Gdybyż to jeszcze mieli słuch muzyczny! Przy każdej zmianie rytmu, przy synkopach itp. gubi się taki samorodny kapelmistrz, chwilę małą pauzuje, aby z tem większą jeszcze namiętnością wybijać takt fałszywy.

Drugim typem charakterystycznym, po którym można poznać takiego pseudo-melomana, jest zachowanie się jego podczas uwertury. Z całego przedstawienia najwięcej go zajmują kostjumi i dekoracje, muzyka jest dla niego rzeczą nudną, której zgola nie rozumie. Nie wiedząc, że uwertura, to nie owe „Heimliche Liebe“ lub kadryle z „Wesołej wojny“, które jak katarynka powtarza ciągle w antrakcie orkiestra teatralna, lecz jest nieodłączną częścią opery, i że trzeba jej z uwagą słuchać, chcąc całą operę dobrze zrozumieć, pseudo-meloman lwowski w przekonaniu, że opera rozpoczyna się dopiero z podniesieniem kurtyny, baraszkuje, rozmawia głośno i nie tylko, że sam nie słucha muzyki, ale innym przeszkadza, którzy drogo opłacać muszą wstęp do teatru, gdzie nadto irytować się muszą, że w orkiestrze niema do hiszpańskiej muzyki ani harfy, ani mandoliny. Podczas przedstawienia pseudo-melomani najzapałczywiej biją brawo, mniejsza o to zasłużenie czy nie, w stosownym miejscu lub wśród najpiękniejszego ustępu; pseudo-melomana zachwycił silny choćby fałszywy ton i wtedy nie posiada się z radości.

Z Izby sądowej. W Krakowie budzi wielkie zajęcie nie tylko w kółkach prawniczych, lecz i u szerszej publiczności rozprawa sądowa, która odbędzie się przed sądem przysięgłych dnia 12. i 20. lutego. Budzi ten proces z tego powodu zajęcie, że jest to pierwszy, odkąd obowiązuje procedura karna, iż akt oskarżenia o zbrodnię oszustwa wniesiony został przez oskarżyciela prywatnego.

Gdy bowiem na wniosek prokuratury państwa zaniechanem zostało dochodzenie karne przeciw Franciszkowi Holystowi, obwinionemu o zbrodnię oszustwa, na szkodę małoletnich dzieci, wniósł opiekun dzieci przez adwokata Eibenschütza skargę subsydjarną, do której Izba radna sądu krajowego się przychyliła i śledztwo wstępne o zbrodnię oszustwa przeciw Franciszkowi Holystowi zarządziła. Na podstawie tego śledztwa wniósł adwokat E. akt oskarżenia.

Obwiniony odwołał się od tego aktu oskarżenia do sądu wyższego, lecz ten sprzeciwienie się odrzucił i akt oskarżenia utrzymał w swej mocy, w skutek czego wspomniana na wstępie rozprawa główna rozpisana została.

Wichry. Z Królestwa polskiego i Księstwa poznańskiego donoszą, że we środę dnia 23. b. m. przez cały dzień panował szalony wicher, który znaczne poczynił spustoszenia i szkody. W Warszawie kilkadziesiąt osób poniosło uszkodzenia w skutek obrywania się gzemsów, sztyldów i dachówek. Na drogach i gościńcach mnóstwo drzew leży powalonych. W lasach rządowych w księstwie Iowickim kilka tysięcy drzew zostało połamanych lub powyrywanych z korzeniami. Na prowincji pozrywał wicher dachy z domów, słabsze budynki poprzewracał, a w jednym miejscu podniecił pożar do wielkich rozmiarów.

Teatr żydowski w Londynie. Znana trupa dramatyczna żydowska, która i w naszym mieście krótki czas bawiła, racząc publiczność farsami w żydowsko-niemieckim żargonie, została obecnie wydalona z obrębu państwa Rosyjskiego. Udała się tedy do Londynu w celu dawania tam przedstawień. A jakkolwiek jest w Londynie wielu Niemców i Żydów, jednakże, berlińskie dzienniki, które o tem donoszą, powątpiewają aby dziwny i tak mało harmonijny żargon żydowski mógł mieć powodzenie u publiczności londyńskiej.

Defraudacje. Widocznie żyjemy w wieku, w którym defraudacje stają się modą. Paryżki *Figaro* donosi, że z olbrzymich sum zebranych dla ofiar powodzi w Murcji w Hiszpanji, znaczna część zo-

stała zdefrandowana przez hiszpańskich urzędników. *Figaro* wymienia byłego gubernatora i Alkadę (burmistrza) jako poszlakowanych o udział w zbrodni.

Wystawy w r. 1884. Rok 1884 będzie szczególnie obfity w wystawy różnego rodzaju. Odbędą się tedy: Wystawy przemysłowe międzynarodowe w Nicei i Londynie; wystawa sztuki kucharskiej w Wiedniu. W Paryżu oprócz wystawionych w „Ecole des Beaux-Arts“ malowideł i portretów Manet'a, wkrótce otwartą zostanie wystawa obrazów Meissonier'a; w Londynie zaś w galerji *Grosvenor* podziwiać można w komplecie portrety *Sir Jozuah Rainhold'a*, zebrane z całej Anglii. — Rainhold jest malarzem z połowy ośmnastego wieku i niezawodnie jednym z pierwszych portrecistów. Odnacza się szczególnie świeżością i przezroczystością kolorytu i wyrazem pełnym niewymownego wdzięku i finezji.

Dynamitowy atentat w teatrze. Z Krajowy (Rumunja) donoszą, że dnia 23 i 24 zaszły rozruchy w taneicznym teatrze. Trupa żydowska dawała w nim przedstawienia. Dnia 24. wieczorem wśród okrzyków „precz z żydami“, rzucił ktoś z galerji bombę dynamitową na parter, w skutek czego bardzo wiele osób, przeważnie samych żydów, ciężkie odniosło skaleczenia. Podejrzenie pada na studentów i na aktorów miejscowego narodowego teatru. Wielu z nich policja uwięziła.

Ludzie z ogonami. Tej nieodnalezionej jeszcze odmianie rodzaju ludzkiego, ale która według przekonania bardzo wielu ludów gdzieś na kuli ziemskiej istnieje, poświęcił uczony niemiecki badacz przyrody, dr. Maksymilian Bartels, obszerny artykuł w ostatnim zeszycie czasopisma „Archiwów antropologicznych“. Autor zestawił wszystkie znane mu podania o ludziach z ogonami, które istniały u starożytnych i dzisiaj są rozpowszechnione pomiędzy różnymi plemionami zamieszkałymi w Azji, Afryce i Australji. Do artykułu swego dołączył geograficzną kartę, oznaczaywszy na niej te krainy, w których owa rasa ludzi miała się kiedyś znajdować, i te, w którychby ją i dzisiaj odszukać można. Kraje te zajmują część wschodniej i południowej Europy, część południowej Ameryki, Afryki, południowej Azji i Polinezji.

Dr. Bartels dochodzi ostatecznie do następującego wniosku: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości — pisze on — że z rozwojem naszych wiadomości z dziedziny geografji i antropologii, odnajdziemy na kuli ziemskiej ludzi z ogonami. Podanie o nich jest tak rozpowszechnione, iż nie może być bez pewnej podstawy. Sądzę również, iż ta odmiana ludzi żyje złączona w plemiona, chociaż może nie wszyscy potomkowie jednego szczepu posiadają ogony. Podanie jednak niesie, że dzieci, które się wśród nich rodzą bez ogonów, bywają zabijane. Ze wszystkich zebranych przezemnie podań wnosić wypada, że plemiona ludzi z ogonami żyją zupełnie odosobnione i nie mają żadnych stosunków z innymi plemionami rodzaju ludzkiego. Odróżniają się zupełnie od tychże zwyczajami społecznymi i zapatrywaniem religijnymi, są przedmiotem ich nienawiści, i żyją zupełnie oddzielnie w niedostępnych górach lub na mało znanych wyspach. Doszedłem też do przekonania, iż ludzie ci tworzą odrębny pierwiastkowy szczep, który odepchnięty od brzegów morza przez inną bardziej doskonałą rasę, nie został jeduak zupełnie wytopiony, tylko znalazł schronienie w mało znanych miejscowościach kuli ziemskiej. Zarówno jednak zwyciężczy jak i zwyciężeni, znajdujący się na bardzo niskim stopniu umysłowego rozwoju i dlatego nie nastąpiło pomiędzy nimi żadne zbliżenie, ani zawiązanie stosunków. Sądzę, że ludzi z ogonami możnaby odnaleźć na wyspach: Nowej-Brytanji, Borneo i wśród łańcuchów gór przecinających wyspy Formoza i Sumatra“.

Niedawno pokazywano w Londynie jako dziwłoga, małego ośmioletniego chłopca, schwytanego w lasach państwa siamskiego, który wprowadzie mówić ludzkim językiem, ma jednak postać daleko więcej zbliżoną do małpy niż do człowieka. Małec ów mógłby być bez wachania zaliczony do rasy ludzi opisanej przez dra Bartelsa. Obecnie przywieziono go do Berlina, gdzie jest przedmiotem ciekawości ogólnej, oraz zajmujących studjów dla badaczy przyrody.

Liczba Jezuitów podług „Journal de Rome“ wynosi ogółem 11.118 członków. Z tego przypada na Niemcy i Austrję mimo dekretów wygnanych i walki kulturalnej 2.875; na Francję 2.798; na Włochy 1.558; na Hiszpanję wraz z Meksykiem 1.993; na Anglię, ze wszystkimi jej kolonjami.

Eksplodzja dynamitu na plebani. Z Montavon donoszą do „Insbrucker Tagblatt“: W nocy z 18 na 19 stycznia podłożono w mieszkaniu proboszcza w Tschaguns ładunek dynamitu. Skutek eksplozji był straszny; całe urządzenie pokoju zostało zdruzgotane, w podłodze utworzyła się wielka dzinra, drzwi od pokoju bocznego, gdzie stało łóżko księdza plebana, zostały rozerwane, a okna w tymże pokoju zostały strzaskane. Nawet w sieni domu widać skutki spustoszenia. Z osób będących w tym domu nikt na szczęście nie poniósł uszkodzenia. Jak się pokazało, podsunięto zdradziecki ładunek dynamitowy, przez okno za pomocą długiej żerdzi. Dotąd nie wykryto sprawcy zamierzonego zbrodniczego zamachu.

Filoksera niszczoza po łacinie. Pewien jegomość w Paryżu zawiadomił Akademię Nauk, że znalazł sposób na wyniszczenie filoksery, tej strasznej klęski niszczącej winnice. Rzecz to sama z siebie tak pospolita, że niezastęgiwałaby na wzmiankę, gdyby wynalazca, rzecz dosyć rzadka, nie wypowiedział po łacinie, i to jeszcze jak po łacinie, swego komunikatu uczonemu zebraniu. Rozpoczął w słowach następujących: „*Inveni remedium contra phylloxera*“. Oczekiwał zapewne, że Akademia nauk odpowie mu: „*Dignus est intrate!*“ Co za szkoda, że Moliere już nie żyje.

Niema lekarstwa! Pewien statystyk i publicysta napisał niedawno broszurę przeciwko grze w loterję. Cała prasa powitała pochwalnie rozprawę napisaną przekonująco i przepowiadała, że broszura z pewnością zbawienny wywrze wpływ na publiczność grającą namiętnie w loterję. Wkrótce potem otrzymał autor następujący list: Szanowny Panie! Serdecznie jestem panu wdzięczny za napisanie broszury, gdyż ona sprowadziła mi szczęście. Broszura ma 88 stron, 44 kartek, a kupiłem ją 27. b. m. Te trzy liczby postawiłem na loterję i wygrałem terno, które mi zabezpiecza utrzymanie do śmierci.

Niemieckie dziennikarstwo nadzwyczaj jest ruchliwe i przedsiębiorcze. Niemniej jak 134 nowych dzienników i wydawnictw perjodycznych ukazało się już w roku bieżącym, a chociaż 34 z tych publikacji, zdołało zakończyć już krótki swój żywot, zawsze od Nowego Roku liczba pism perjodycznych zwiększyła się o poważną cyfrę 81 w porównaniu z rokiem zeszłym. Między innymi zaczęło wychodzić pismo satyryczne p. t. „Pikle“, inne p. t. „Kolebka poetów“. A naturalnie wychodzi także nowy organ p. t. „Związek anti-semicki“ i na przeciwstawienie mu „Dziennik dla Izraelitów“.

Ze sztuki. Pan Franciszek Żmurko zamieszkujący obecnie w Warszawie, wykończył obraz większych rozmiarów p. t. „Sen nocy letniej“. Obraz ten wystawiono już w warszawskim salonie „Towarzystwa zachęty sztuk pięknych“.

Ze świata tonów. „Dzwony kornewilskie“ Planquetta odegrano w paryskim teatrze „Folies dramatiques“ przeszło 900 razy. Zdaje się, że aktorowie sufera już tam nie potrzebują.

Z archeologii. W mieście Cezarów przechodzień na każdym kroku dziś stąpa po szczytkach wielkości i po arcydziełach sztuki ukrytych pod murami domów i pod brukiem ulic. Rzym chrześcijański zbudowany jest z gruzów i na gruzach Rzymu pogańskiego. Chcieć starą Romę poznać, trzeba by nową zburzyć. Roboty więc postępują bardzo powoli i z ostrożnością, a często tylko przypadek służy za wskazówkę w poszukiwaniach. W ubiegłym miesiącu, podczas pobytu niemieckiego następcy tronu, robotnicy naprawiając białą stóp Pałatynu, w pobliżu *Via sacra* natrafili na kilka marmurowych podstaw. Zaczęto natychmiast głębiej kopać i okazało się, że były to podstawy, na których stały posągi We-stalek w liczbie ośmiu a miejsce samo *Otrium collegium* kapłanek Westy. Wykopano trzy posągi i odczytano napisy na piedestałach pięć stóp wysokich. Odsłonięto również miejsce, w którym te pogańskie zakonnice męły pszenicę na mąkę, przeznaczoną na obiad dla bogini, której ofiarowano skromny dar z płacków wypiekanych z solą. Archeologowie żywią nadzieję, że wkrótce odkryją miejsce prawdziwej świątyni, która musiała być w pobliżu Kolegium kapłanek. Wiadomo że Rotunda z kolumnadą zewnętrzną do niedawna uchodząca za świątynię była poświęconą *Herkulesowi zwycięskiemu* a nie Weście jak mniemano. Pytanie tylko, czy można będzie poszukiwania dalej prowadzić bez uszkodzenia okolicznych domów, a ważnem byłoby poznać bliżej plan cały i szczegóły obyczajów domowych tego dzielniczego zgromadzenia, choćby w ogólnych zarysach.

Nowy most wiszący na Niagarze został w tych dniach oddany do użytku publicznego. Dotychczas

jak wiadomo, były już dwa mosty wiszące poniżej wodospagn Niagary. Jeden z nich do użytku kolei żelaznej w pobliżu miasteczka i stacji zwanej od mostu „Niagara Falls Suspension Bridge“. Drugi łączący brzeg amerykański z kanadyjskim, przy samej niemal katarakcie, służący do jazdy kołowej i dla pieszych. Ten ostatni prawdziwie jest zadziwiający, wydaje się bowiem jak gdyby z cieniutkich nitok, co dziwny sprawia kontrast z ogromem i potęgą imponującego wodospadu. Obecnie z powodu, olbrzymio jak zwykle w Ameryce zwiększającego się ruchu kolejowego, wybudowano nad Niagarę trzeci most wiszący, nie zaś pierwszy, jak to by się zdawać mogło z wiadomości podawanych o tem w dziennikach. Budowa tego ostatniego trwała niespełna 8 miesięcy. Ma on 910 stóp długości i opiera się na skałach nadbrzeżnych. Całe belkowanie i przyczółki są ze stali. Pomimo wielkich trudności przy zakładaniu tak zwanego tablier, robota wykonana została bez żadnego wypadku.

Senator pod pieczęcią. Jeden z członków francuskiej izby wyższej zawiązał stosunek z ujmującą gwiazdą teatralną. Niebawem jednak wysłędzony został przez żonę, która postanowiła wytoczyć mężowi proces o złamanie wiary małżeńskiej. Do tego jednak niezbędnem było schwywanie czulej pary na słodkim *tête-a-tête*. Oburzona małżonka dowiedziała się wszystkich szczegółów i podała urzędnikowi policyjnemu dokładnie adres i godzinę. Jednak senator, ani na wezwanie komisarza wołającego o otwarcie drzwi w imieniu prawa, ani na wezwanie przybyłego następnie sędziego pokoju, drzwi otworzyć nie chciał, odpowiadając, iż jako dyktujący prawa jest nietykalnym. Sędzia pokoju postanowił tedy rozstrzygnąć sprawę tak, jak mu nato pozwalają przepisy kodeksu i zabrał się do opieczetowania drzwi. Pod groźbą tej ostateczności pan senator zdecydował się wyjść z dobrowolnego, tak rozkosznego więzienia i pozwolił spisać protokoł...

Revue internationale. Pod tym tytułem zaczęło we Florencji wychodzić pismo dwutygodniowe w języku francuskim, poświęcone literaturze i sztuce. Redaktorem jest znany z licznych pism estetyk i filolog Angelo de Gubernatis a współpracownikami są: Holzendorff, Max Müller, Dora d'Istria, Emery itd. Nazwiska te są rękojnią, że pismo zajmie pierwszorzędne stanowisko, a z powodu międzynarodowego swego charakteru niezawodnie uwzględnić chce utwory naszej literatury, i przyczyni się do rozpowszechnienia wiadomości o niej za granicą.

Małżeństwo w armji zbawienia. Paryski dziennik *Le Temps*, podaje opis oryginalnej ceremonji, jaka się odbyła 15 b. m. w Paryżu, a mianowicie małżeństwa pomiędzy dwoma członkami głoszącej dzisiaj angikańskiej sekty, nazywającej się: „armją zbawienia“. Naoczny świadek opisuje ten ślub w następujący sposób:

„Pani marszałkowa, pułkownik, kapitanowie i żołnierze, siedzieli wraz z kilkoma kobietami, dosyć ubogo przyodzianymi, na estradzie, goście zaś zaproszeni na dole. W chwili, gdyśmy weszli, zgromadzenie zaintonowało hymn, napisany umyślnie na tę uroczystość i nazwany „Pobłogosław to małżeństwo“. Podczas śpiewów szukam oczami w sali nowożeńców. Zapewne są na estradzie. Lecz nie mogę dojrzeć ani fraka, ani wieńca z kwiatów pomarańczowych. Żołnierze armji zbawienia przywdziali wszyscy kurkę mundurową z literą S. na kołnierzu, wśród nich powiewa sztandar koloru kasztanowatego, z żółtą gwiazdą pośrodku. Trzyma go młody porucznik i powiewa nim nad głową kapita- na z blond wąsikami, siedzącego obok panny ubranej w niebieską suknię z kasztanowatym kołnierzem naznaczonym literą S. Może to są nowożeńcy?

Rzeczywiście byli to oni. Po odśpiewaniu hymnu, pułkownik wezwał ich, by powstać, i miał do nich przemowę: „Nie pytajcie się, rzekł, co będziemy jedli, ani co będziemy pili, tylko poganie się o to troszcza. Myślcie jedynie o państwie niebieskiem“. Następnie odmówił formułę małżeństwa, którą pan młody za nim powtórzył: „Ja Fryderyk Wilhelm Simco, oświadczam solennie, iż nie znam żadnej prawnej przeszkody, któraby mi nie dozwoliła pojąć za żonę kapitanowej Wallis. Oświadczam tedy, iż pragnę wziąć ją za małżonkę“.

Pułkownik. Chcesz pojąć tę kobietę, przyrzekasz jej pomoc i opiekę, i czy będziesz wpływał na nią, by się wyłącznie poświęciła sprawie armji zbawienia?

Pan młody. Tak jest, przyrzekam.

Pułkownik stawia te same pytania pannie młodej.

dej, i otrzymuje od niej taką samą odpowiedź. Potem zwraca się do jednego z jej krewnych, który oświadcza: „iż oddaje tę kobietę temu mężczyźnie za małżonkę”. Kapitan Simec chwytając kapitanową Wallis za rękę i bierze wszystkich obecnych za świadków, iż ją pojął za żonę. Porucznik na znak radości wstrząsa kilkakrotnie sztandarem nad ich głowami. Pan młody kładzie obrączkę na palec kapitanowej i powiada donośnym głosem: „Kładę ten pierścień na twój palec, jako znak solenny mego przyrzeczenia, iż będę walczył za Boga w pełnej chwały armji zbawienia“.

Ceremonja była skończona. Pani marszałkowa Booth zaintonowała hymn: „Naprzód“ po odśpiewaniu którego wszyscy się rozeszli, opłaciwszy wprzódy składkę na koszt propagandy.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Poszukuje.

Sąd powiatowy lwowski wzywa wszystkich wierzycieli masy spadkowej Pauliny Brühl, by pretensje swoje do 26 lutego 1884 wykazali.

Sąd tarnowski Michała Schnitzla, kur. dr. Psarski, Albina Kwiatka i Izidora Pluskwe, kur. dr. Gałęcki.

Sąd powiatowy lwowski Annę Herman, kurator dr. Raabe.

Sąd w Przemyślu Wilhelma Müllera, kurator dr. Doliński.

Sąd samborski Ludwika Polańskiego, kurator dr. Budzynowski.

Sąd tarnopolski Marjanę Grabowską, kur. dr. Łuczakowski.

Sąd krakowski spadkobierców Edmunda Dobrackiego, kur. dr. Markiewicz.

Sąd rzeszowski Wiktorję Hałatkiewicz, kurator dr. Reich.

Sąd krakowski Stanisława Świątnickiego, kurator dr. Kopff.

Sąd w Kętach Ludwika i Emilję Heintzów, kur. dr. Chrzanowski.

Sąd tarnowski Zuzannę Lechowską i Chieła Grünhuta, kur. dr. Gałęcki, Antoniego Hartmana i Fischla Gutmana, kur. dr. Pietrzycki.

Upadłości.

Sąd krakowski firmy Szymona Deichesa, ter. zgł. do 19 marca 1884.

Sąd złoczowski firmy Mojżesza Botfelda, ter. zgł. do 10 marca 1884, — do majątku Markusa Frieda, ter. zgł. do 29 lutego 1884.

Sąd lwowski do majątku Karola Langa, termin zgł. do 29 lutego 1884.

Sąd kołomyjski majątku Chaima Rappaporta, termin. zgł. do 8 marca 1884.

Sąd lwowski majątku Abrahama A. Kehlmana, ter. zgł. do 28 lutego 1884.

Amortyzacje.

Sąd krakowski księżeczki krakowskiej Kasy oszczędności Nr. 44665 na imię „Zucker“ opiewającej, i losu krakowskiego Nr. 16535. Sąd lwowski wekslu z daty Aloisthal 27 listopada 1883 na 95 zł. 88 ct. 15 kwietnia 1884 płatnego przez Apermanna wystawionego, a przez S. Nissena Karola akceptowanego.

Sąd przeziński wekslu z daty Przemyśl 16 listopada 1877 na 700 zł. 16 lutego 1878 płatnego a przez Józefa i Aleksandra Puchalskich akceptowanego.

Sąd lwowski obligacje indemnizacyjne Wschodniej Galicji N. 3781 na 500 zł. i N. 19328, 23460, 23461 i 23462 po 100 zł. z kuponami, dalej oblig. indemn. Galicji zachod. N. 17.160 na 1000 zł. i 9952 na 500 zł. m. k. z kuponami.

Licytacje egzekucyjne.

W sądzie przemyskim 28 stycznia i 28 lutego dóbr Barwinek z przyległościami Zyndranowa i Tylawa c. w. 70.686 zł. 20 ct.

W sądzie złoczowskim 4 lutego i 3 marca 1884 dóbr Hrusiatyce czyli Rusiatyce c. w. 152.000 zł.

GŁOSY PRASY.

W polemice dziennikarskiej, zwłaszcza u nas, zdarzają się wypadki, w których publiczność ma prawo wymagać od prasy, aby zwoływała sąd honorowy dla rozstrzygnięcia po której stronie jest słuszność i sumienność, a po której błaga i naciąganie faktów.

Wypadek taki nastąpił się właśnie w toczącej się obecnie polemice między *Nową Reformą* a *Czasem* z powodu przywileju kolei północnej. Czytaliśmy niedawno ciężkie zarzuty zrobione przez *Czas Reformic*. Posłuchajmy teraz dla konsekwencji jak odpowiada *Reforma Czasowi*.

„Zarzut — pisze ona — jakoby cytaty nasze z najnowszego wydania rocznika kolejowego *Eisenbahnjahrbuch* z r. 1883 powzięte były mylne, a względnie niekompletne, świadczy tylko o tem, że tego tak potrzebnego podręcznika nie ma w bibliotece *Czasu* i że szan. ekonomista *Czasu* zniewolonym jest do cytowania dotyczących dat z pamięci

lub raczej z fantazji. Na stronie bowiem 50 „Rocznika kolejowego rachunek ruchu (*Betriebsrechnung*) z r. 1881 zawiera jako ostatnią pozycję pod nazwą *Gesammtausgaben* kwotę 8,791.128 złr. 64 ct., która stanowi sumę wydatków z eksploatacji kolei wynikłych. Kwoty przez ekonomistę *Czasu* jako niby dalszy ciąg wydatków przedstawione, nie wchodzą wcale w rachunek ruchu, lecz figurują zupełnie oddzielnie i to nie jako wydatek z eksploatacji wynikający i z nią nieodzwrotnie połączony, lecz w zestawieniu sposobów użycia osiągniętego zysku *Ertragsresultate und deren Verwendung*. W całym rozdziale „Rocznika kolejowego“, odnoszącym się do kolei północnej ces. Ferdynanda, nie przychodzi też nigdzie kwota 15,310.515 złr. jako mniemana suma kolumny wydatkowej. Widocznie zatem szan. ekonomista *Czasu* „Rocznika kolejowego“ nawet nie oglądał, a natchnienie swoje zaczerpnął wyłącznie z podręcznika bankierskiego *Der Compass*, gdzie na str. 460 znajdujemy podobne zestawienie dat. Jak zatem w obliczeniach swych, zawartych w artykule z dnia 20. stycznia, szan. ekonomista *Czasu* pominał milczeniem cały dług priorytetowy i pomylił się o przeszło 30 milionów złr., tak i tu spotykamy się z zarzutem niedokładnego cytowania dat, z dzieła ekonomistę *Czasu* całkiem nieznanego“.

Owoż mniejsza o to, które z obu pism bardziej jest biegłem w rachunkach kolejowych i skąd które z nich czerpie swoje natchnienie. Ważniejszym dla publiczności jest to, które z nich z większą sumiennością broni swej sprawy, zwłaszcza gdy stoją na tak przeciwstawnym stanowisku. *Nowa Reforma* żąda upaństwowienia kolei północnej i twierdzi, że to jest możebnem; *Czas* pragnąłby także tego, ale utrzymuje, że możebnem to nie jest. Toczą więc ze sobą polemikę i zarzucają sobie nawzajem rzeczy takie, które w żadnym razie nie mogłyby powstać, gdyby z jedną sumiennością pracowano z obu stron dla dobra kraju. Owoż publiczność ma prawo żądać, aby jej wskazano której stronie może zaufać w tym wypadku.

Czas uchyla nam zasłonę naszych stosunków włościńskich i smutny, nader smutny odsłania obraz. Popatrzmy jak on wygląda:

„Nowa emigracja amerykańska — pisze *Czas* — dość znacznych rozmiarów przygotowuje się na najbliższą wiosnę, jeśli wierzyć mamy dochodzącym nas z różnych stron doniesieniom. Przez całą bowiem zimę czynią się przygotowania, tranzakcje i układy familijne, wyprzedaż gruntów i domostw celem zebrania odpowiednich na podróz fundusów. Wszystko to zaś odbywa się bez pomocy, zachęty i pośrednictwa t. z. agentów amerykańskich, jakich typ przedstawia nam sztuka ś. p. Wł. Anczyca. Odegrali oni już rolę w pierwszym akcie tego ruchu — dziś zadanie ich zbyt ciężkie. Atrakcją do wypraw do Nowego świata są jedynie listy, a często i odwiedziny krewnych, którzy pierwsi ulegli pokusie i zamiast zawodów, doznali przeciwnie zszereżenia złotych snów. Stosunki przeto włościńskie naszych są zupełnie bepośrednie z Nowym światem — i trudnoby uwierzyć do jakiego stopnia oddziaływały one od kilku lat na rozbudzenie różnych pragnień i potrzeb, już nie tylko wśród tych, którzy odchodzą do Ameryki, ale i wśród tych, którzy w kraju zostają. Lud nasz amerykanizuje się — bodajby nie tylko pod względem materialistycznych instynktów, ale także i pod względem ducha inicjatywy i poczucia pracy.“

I *Czas* twierdzi, że ten ruch emigracyjny ogranicza się w Galicji do jednego tylko pasu naszego kraju, do pasu nie odznaczającego się ani gęstością zaludnienia, ani też zbyt ubóstwem.

„Jest to — pisze on — ten trójkąt kraju od Tarnowa ku Jasłu i Krosnu — i od Jasła na linię Frysztak ku Rzeszowu. Ani mieszkańiec równin nad Dunajcem i Wisłą — ani przedsiębiorczy nieco zuchwały mieszkanięc okolic nad Raba, ani ubogi Podhalanin z sanockiej ziemi, żyjący owsianym plackiem, ani góral, szukający w dalekich stronach zarobku — nie bierze dotąd żadnego udziału w tym ruchu emigracyjnym. Nie słyszeliśmy dotąd o jednym wypadku emigracji do Ameryki z Rasi. Kąt kilkomiłowy, o którym wspomnieliśmy, odznacza się zupełnym brakiem odrębnych cech etnograficznych. Tu w ubraniu ludu niema śladu jakiegokolwiek miejscowego szyku — który bądź co bądź w innych stronach się przechował, jak w wysokich kapeluszach koło Bochni, odmiennym kroju czapki, koło Rzeszowa, sukmany lub żupana. Jak w stroju, tak i w typie ludowym niema tu żadnej

lokalnej odrębności i oryginalności. Szujski w znakomitem swem dziele *Polen und Ruthenen in Galizien*, zowie ludność tej okolicy Głuchoniemcami i odmawia jej pochodzenia słowiańskiego. Namyby się wydało, że musi tu być także znaczna przymieszka jeńców tatarskich w osadników zamienionych. Bądź co bądź, jest to ludność, która z pośród wszystkich szczepów zaludniających Galicję, okazuje najmniej przywiązania, bądź to do tradycji, obyczaju, bądź też do ziemi; w tych to stronach powstał ów typ chłopca, który się mienił cesarskim, a o którym mawiano w Wiedniu *der Bauer wacht in Galizien*. Jeżeli rozszerzyła się i na inne okolice z równą gwałtownością burza 1846 roku — to w tym kącie kraju miała swoje pierwotne ognisko, — tu powstał jej bohater Szela.“

Gazeta Krakowska podnosi odezwę wydaną przez obywateli Wielkopolski, wzywającą do „oszczędności i zmiany dotychczasowego trybu życia“. Brak miejsca zniewała nas do odłożenia do jutra tej odezwy, zasługującej niezawodnie na uwagę i nawet dającej pochoć do poważnych refleksyj. Odezwa podpisana przez najznakomitszych obywateli Księstwa wzywa, abyśmy przestali żyć nad stan, a *Gazeta Krakowska* powiada z tego powodu:

„Głos obywateli wielkopolskich już dla tego, że pochodzi ze strony sfer możniejszych, powinienby znaleźć jak najlepsze przyjęcie w szerokich warstwach naszego społeczeństwa, a znajdzie je niezawodnie, gdy w ślad za nim pójdą i czyny, jako żywe przykłady, dążące do naprawy naszego trybu życia towarzyskiego.“

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(No one).

Wiedeń 27 stycznia. *Wien. Ztg.* ogłasza: Rada lwowskiego sądu wyższego Mikłaszewski przeniesiony stan spoczynku. przyczem cesarz polecił wyrazić mu najwyższe swoje uznanie za długoletnią jego służbę.

Wszystkie dzienniki zajmują się wczorajszą mową Gregra. Komitet egzekutywny prawicy postanowił zamknąć jutro dyskusję. Hausner zabiera jeszcze głos. Mową generalnym wybrany ks. Czartoryski.

Śmiertelnie ranny synek ś. p. Eiserta zmarł po długich męczarniach. — W Pradze zmarł ojciec dep. Gregra.

Petersburg 27 stycznia. Generał-lejtnant Kochanow został cywilnym adlatusem generał-gubernatora wileńskiego.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Dobiegamy do końca rozprawy językowej w Radzie państwa. Zamiast wdać się w niepewne prognozy — poczekamy na rezultat głosowania, który jutro już zapewne przyniesie nam telegram.

Taką samą mgłą niepewności otoczone jest i stanowisko p. Tiszy. Czy się utrzyma, czy nie — blizka także przyszłość okaże. A od tego zależy także los odrzuconej ustawy o małżeństwach mieszanych, projekt reformy Izby magnatów — i dalszy rozwój sprawy kroackiej.

Uzbroiwszy się też w cierpliwość co do spraw bieżących, posłuchajmy jeszcze o przymierzu....

Znany korespondent *Köln. Ztg.*, który, jak wiadomo, bywa często natchnionym z góry, zajmował się właśnie przed kilku dniami potrójnem przymierzem Niemiec, Austrii i Włoch i przedstawiał je w świetle sojuszu odpornego, umówionego w ten sposób, że gdyby którekolwiek z tych mocarstw było zaczepione przez dwa mocarstwa razem, w takim razie dwa drugie mocarstwa mają mu udzielić czynnej pomocy. Teraz ten sam korespondent pisze o ogólnej sytuacji politycznej, co następuje:

„Nie da się zaprzeczyć, iżby horyzont polityczny był całkiem czysty i nie można na nim dojrzeć t. z. ciemnych punktów. Kryzys w Hiszpanji już z tego powodu budzi obawy, iż prasa francuska nie robi tajemnicy, że sympatji Francji stoją po stronie tych żywiołów, które zagrażają spokojowi publicznemu w Hiszpanji. Sprawy egipskie muszą niewątpliwie wielkie sprawić kłopoty rządowi angielskiemu, ale wypadki, jakie

się w Egipcie rozgrywają, nie mogą być obójnymi i dla reszty Europy, a to dla tej przyczyny, że mieszczą w sobie zaród nowych związków pomiędzy Anglią, Francją i Turcją. Wreszcie i sprawa tonkińska taki wzięła obrót, że łatwo dać się może we znaki tym mocarstwom, które prowadzą handel z Chinami. Mimo to wszystko nie czuć tu (w Berlinie) większego zaniepokojenia. Co się tyczy Hiszpanji, są widoki, że król Alfons, który niejednokrotnie był ostrzegany i dobre odbierał rady, zdoła odwrócić grożące państwu jego niebezpieczeństwo powstania zbrojnego. Co do Egiptu, wysłanie generała Gordona uważają w Berlinie za dowód, że Anglija postanowiła działać tam energicznie, gdy z drugiej strony nie przywiązują wielkiej wagi do francuskich zachętań mieszania się do spraw egipskich. Sprawy chińskie przeciągną się prawdopodobnie jeszcze długo, a w pierwszej linii sprawiacz będą nie mało przykrości tym obywatelom francuskim, którzy płacą podatki. Pokojowi jednak europejskiemu, bo o niego głównie chodzi, z żadnej strony nie zagraża niebezpieczeństwo, a pobyt p. Giersa w Wiedniu i przeniesienie hr. Herberta Bismarka do Petersburga są niewątpliwym znakiem, że stosunki pomiędzy trzema cesarstwami są chwilowo daleko przyjaźniejszymi, niż kiedykolwiek dawniej. Wśród takich okoliczności oczekiwać może Europa spokojnie przyszłej wiosny, której jeszcze w jesieni roku zeszłego z pewną wyczekiwano trwogą.

Do tych rozumowań *Gazety Kolońskiej* o obecnej sytuacji politycznej i przymierza nawiązują *Nowosti* swój artykuł o stosunku Rosji do przymierza i tak piszą w konkluzji:

„Dowody umiarkowania złożone przez Rosję oczywiście zrobiły swoje: karty widoczne, gra odkryta. Wszystkie nasze domysły, że tegoroczna letnia dyplomacja miała na celu stopniowe wzmacnianie austriackiego wpływu na półwyspie bałkańskim przez włączenie Serbji i Rumunji do środkowo-europejskiego przymierza, dalej dążyła do postawienia Słowian austriackich przeciw reszcie słowiańskiego świata, do wytworzenia silnego, słowiańskiego państwa, któreby było w zależności i uległości względem Berlina, — wszystkie te domysły znajdują obecnie katagoryczne stwierdzenie w samych pruskich półurzędowych dziennikach. Dotychczas dzienniki owe rozprawiły o tem, że środkowo-europejskie przymierze zostało związane dla zabezpieczenia pokoju europejskiego; obecnie już nie krępując się niczem, dzienniki te nie wahają się oświadczyć głośno, że pokój europejski mogło jedynie zabezpieczyć umiarkowanie Rosji i że na przyszłość także zabezpieczyć go mogą tylko nowe dowody tegoż umiarkowania. Dowody te widocznie zawierają się w tem, aby Rosja zapomniawszy zupełnie o Zachodzie, skupiła całą swoją działalność wyłącznie w Azji. Jest naturalnie więcej niż prawdopodobnem, że artykuł *Kölnische Ztg.* jest trochę przesolony, czyli, że został napisany z pewnym nadmiarem nawet dla samego Berlina niepożądaną gorliwości. Ale wywody artykułu są w takiej zgodzie z politycznymi wypadkami ostatnich czasów, że nie można powątpiewać o prawdziwości jego zasadniczej myśli. Czytając *Kölnische Ztg.*, mimowoli przypomniał nam się, jak często nam się zdarzyło zwracać uwagę na niebezpieczeństwo zbyt hojnego szafowania dowodami umiarkowania. Jeżeli kryzys zeszłego lata zdołano zażegnać, to tylko dzięki temu, że w Berlinie uznano również za możliwe okazać pewne umiarkowanie. Trzeba tylko mieć nadzieję, że i na przyszłość odpłacać nam tam będą tą samą monetą i że głosy w rodzaju *Kölnische Ztg.*, i temu podobne, będą należały do nazbyt gorliwych“.

Anglja. Kampanja parlamentarna w Anglii zbliża się już. Sądząc z mów, które temi dniami wypowiedziano w różnych miejscach, nadchodząca sesja będzie burzliwą i ciężką do przebycia dla gabinetu. Do jakiego stopnia dochodzi rozdrażnienie, widzimy z tego, że taki wytrawny i spokojny polityk, jak b. minister spraw wewnętrznych w gabinecie Beaconsfielda nazwał rząd Gladstona „pogardy godnym“. Główną sprawą sesji bieżącej będzie reforma wyborcza, w duchu rozszerzenia prawa głosowania na klasy mniej zamożne.

Franjoja. Sprawa gałganiarzy nie zeszła jeszcze z porządku dziennego, dajemy też bliższe jej wyjaśnienie:

Teraźniejszy prefekt Sekwany, p. Paubelle, wydał polecenie, na mocy którego śmieci z domów od 15 b. m. nie mają być wysypywane na ulicę, jak to się tu robiło, zaraz po 12 w nocy, ale składane w jeden lub kilka zbiorników, i z tych mają się wyładowywać na zachodzące z rana w tym celu wozy. Postanowienie to wydanem zostało na podstawie uprzedniego porozumienia się z radą municypalną, a ma mieć na celu względy sanitarne i higieniczne.

Jeżeli zważymy, że śmieci te z rana zamiecione wywoziły się po za miasto, to kto wie, czy postępowanie z nimi takie nie dawało więcej zdrowotnych warunków, aniżeli kiedy nagromadzone w jednym zbiorniku stać w nim będą w czasie letnich upałów przez noc całą. Nie na tem jednakże cała trudność polega, ale na tem, że sztyfionierzy, klasa ludzi, leżąca się w Paryżu na trzydzieści tysięcy i złożona nieraz z licznej rodziny, utracą całe utrzymanie i sposób do życia, a nadto w znacznej części przynajmniej stracony jest produkt ich pracy dziennej, szacowany na sumę od 20 do 30.000 fr. Następnie gałganiarze paryscy, związani w rodzaj korporacji i braterstwa, wyrobić sobie zdołali w społeczeństwie pewien szacunek, gdyż nie tylko zbrodnie, ale nawet i ważniejsze przestępstwa niesłychanie rzadko wśród nich się zdarzają. Byli oni oprócz tego pewną pomocą dla policji; włożąc się bowiem z latarkami przez całą noc, nieraz napadniętego przez bandytów uratowali, nieraz przeszkodzili kradzieży. W skutek tego zapewne, w literaturze szczególniejszej dramaturgicznej, w wodewilach służył oni za typ filozofa-moralisty, co jak Dyogenes krążąc z latarką, a z gałganami mając do czynienia, nauczył się cenić z właściwego stanowiska znikomości rzeczy ludzkich.

Nie więc dziwnego, że w nieszczęściu, jakie ich dotknęło, cała ludność po ich stronie stanęła a i oni na stanowisku tradycyjnie wyrobionem utrzymać się umieli, gdyż z góry oświadczyli, że przeciwko dekretowi prefekta przeciwdziałać będą wyłącznie środkami legalnymi. Mniej konsekwentnem jest postępowanie niektórych radców municypalnych, gdyż ci bez względu na to, że wraz z prefektem nowy ten przepis ustanawiali, teraz, widząc pewną część ludności niezadowoloną i wzburzoną, na czele jej stają i chcą ich mowami swemi do gwałtownych kroków popychać.

Z giełdy.

Wiedeń, 25 stycznia.

Z Berlina nadeszła dziś wiadomość, że cesarz ma się lepiej i że płonne są obawy co do jego zdrowia. Wiadomość ta wespół z pogłoską, że rychło rząd węgierski przystąpi do konwersji renty podzielała tak dobrze na giełde, iż kursa zaczęły szybko wzrastać. Nie powstrzymała nawet ich zwykłej tendencji alarmująca wieść, iż rząd angielski wysyła niebawem 10.000 żołnierzy do Egiptu. Spekulanci nie zwracali na to uwagi, bo największe zabagnienie się Anglii w Chartumie nie tyle im może przynieść szkody, co pożytku dostarczy konwersja renty węgierskiej.

Listy Banku włościańskiego odbywały dziś straszne skoki. Był czas, kiedy stały na kursie 46 zhr. Ale rychło potem podniosły się do 50 zhr. na wiadomość, że uformowało się konsorcjum kapitalistów, które postawiło sobie za cel wykupywać te listy tanio, aby je potem drogą sprzedawać chłopom galicyjskim, którzy je oczywiście nabywać będą dla spłacenia swych długów. Konsorcjum to utworzyło się istotnie i składa się przeważnie ze spekulantów, rodem z Galicji.

Pociągi kolejowe.

Od Igo czerwca 1883 roku podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 popołudniu pociąg mieszany, o godzinie 6 minut 35 rano pociąg lokalny.
Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 minut 10 w nocy pociąg mieszany.
Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 minut 38 po południu i o godzinie 10 min. 31 wieczór pociąg mieszany.
Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamecz o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 minut 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.
Do STANISŁAWOWA: na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mieszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 40 rano pociąg pospieszny, o godzinie 9 minut 27, wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 minut 40 przed południem mieszany, o godz. 7 minut 54 wieczór pociąg lokalny.
Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 3 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mieszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamecz o godz. 10 minut 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 minut 48 po południu pociąg mieszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mieszany.
Ze STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 minut 20 pociąg omnibusowy, wieczorem, godzinie 8 min. 32 pociąg mieszany.

Dyspozycja obiadowa.

na Wtorek 29 stycznia 1884.

Obiad droższy:

(Menu recepcyjnego obiadu u J. kr. W. księcia Wirtemberskiego z dnia 22. stycznia 1884.)

Potage parfait (zupa królewska).
Petites timbales a la Rothschild (paszteciki).
Jambon de York a la Jardiniere (szynka przyrządzona na gorącą sztukę mięsa).
Filets de gélinottes a la Royale (filety z jarzabków).
Punch a la Romaine.
Selle de chevreuil rotie (cząber sarni).
Salade et compots.
Asperges, petits pois et choux-fleurs (szparagi, groszek i kalafior).
Gateaux Portugais a la creme (torciki hiszpańskie z kremem).
Glacée de fraises (lody poziomkowe).
Dessert et fruits.

Obiad tańszy:

Zupa ogórkowa, zabieleną. (Nastawić smak z różnych jarzyn i z kości, wlać do niego czwartą część ogórkowego rosółu i gotować półtorej godziny. Podsmażyc łyżkę mąki z roztopionem masłem, zaprawić tem zupę, precedzić i zabielić śmietaną; potem włożyć nieco kwaśnych pokrajanych ogórków i talarki z farszu mięsnego).
Pieczeń huzarska z kartofelkami.
Pączki z marmoladą.

Teatr hr. Skarbka.

W Poniedziałek dnia 28. stycznia 1884.

Po raz trzeci:

Mój kolega

(MA CAMARADE).

komedja w pięciu aktach z francuskiego pp. Meilhac i Gilles.

Osoby.

Pan Cotentin	p. Kwieciński.
Pan de Boistulbé	p. Lubicz.
Pan de Plateaux	p. Walewski.
Pan de Barriques	p. Ruszkowski.
Andrzej	p. Skalski.
Gontran	p. Szobert.
René	p. Kasprowiez.
August	p. Mazowiecki.
Pan Eugène	p. Krykiewicz.
Pani Adryanna de Boistulbé	pni Kwiecińska.
Sydonja	pni Zapolska.
Izabela de Chateau la Deche	pna Cichocka.
Pani Bernard	pna Wisłobodzka.
Pani Eugène	pni German.
Justyna	pni Gostyńska.
Berta	pna Kowalska.
Julja	pna Wajgel.
Emma	pna Heindrich.
Leonia de Foll-Avoine	pna Rolińska.
Adela de Valgeneuse	pna Dunin.
Wiktorja	pna Borodziej.
Służący	p. Lenard.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Nadesłane.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcji, nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Adwokat

Dr. Bronisław Błazejewski

przeniósł swą kancelarję pod l. 6 ul. Halicka do domu Kapituły łacińskiej, wchód od ul. Wekslar-skiej l. 7 II piętro. 48

Pudr książęcy

biały różowy i żółtawy.

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi jakimi został wyszczególniony najlepiej go zalecają. — Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększania twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z łabędzikiem 1'50 ct.

Różowy i żółty, mniejsze 70 ct., większe 1'20 ct., z łabędzikiem 1'60 ct.

WODA FIJOŁKOWA.

Usuwa z twarzy przyszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry. wygładza zmarszczki, pory i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-higieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie.

— Cena 1 złr. w. a. —

MYDŁO KOSMETYCZNE.

Odnacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rak i bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 ct.

Nabyć można we Lwowie w fabryce perfum

J. IHNATOWICZA

przy ul. Kopernika Nr. 3, w Filji przy ul. Halickiej róg wałowej, naprzeciw sklepu p. Bałabana, w Krakowie w Filji w Sukiennicach Nr. 20 i we wszystkich renomowanych sklepach i aptekach. (41)

Kucharka Polska

zawierająca

szkołę gotowania tanich, zdrowych i smacznych objadów,

zebrana przez

FLORENTYNE I WANDE

Część I. obejmuje: Ogólne rady dla kucharek. — O zastosowaniu ognia w kuchni. — O krajaniu mięsa, ptactwa i ryb. — Wszelkie zupy i sosy. — Przyrządzanie wołowiny. — Przyrządzanie cielęciny. — Przyrządzanie baraniny. — Przyrządzanie wieprzowiny. — Jarzyny. — Garnitury do jarzyn. — Mączne i jajeczne potrawy.

Cena 50 centów.

Kucharka Polska

zebrana przez

FLORENTYNE I WANDE

Część II. obejmuje: O przyrządzaniu ptactwa domowego. — Potrawy z drobiu. — Zwierzyna i ptactwo dzikie. — Leguminy i budynie. — O przyrządzaniu ryb. — Potrawy zimne. — Kompoty i sałaty. — Paszty i Paszteciki. — Marynaty. — Wędzenie i przechowanie mięsa.

Cena 50 centów.

Nabyć można

W DRUKARNI NARODOWEJ

W. MANIECKIEGO

we Lwowie

ulica Kopernika liczbą 7

SKŁAD WYROBÓW Z FABRYKI DOBR JE. ALFREDA hr. POTOCKIEGO

we Lwowie, przy ul. Teatralnej l. 7.

(vis-a-vis Katedry.)

poleca:

z fabryki Łańcuckiej:

Likiery w czterech gatunkach po ct. 1'20, 1'10, 1 zł. i 85 ct.
Rossolisy — cała faszka po ct. 80, półfaszki po ct. 40.
Wódki niesłodzone — cała fl. po ct. 60, półfl. po ct. 35.
Sliwowiec — cała faszka po ct. 70.
Spirytus czysty — cała faszka po ct. 60, półfl. po ct. 35.
Rum — faszka litrowa po ct. 1'50, półlitrowa po ct. 75.
Wódki aromatyczne: kolońska, cedratto, portugal i lewandowa w butelkach i fiakonach różnej objętości po . 5'00, 2'50, 80, 55 i 40.

Z fabryki Hlibowickiej

Rossolisy we fiaskach litrowych po ct. 90. (1572)
Starke " " " " " 1'40.
Rum " " " " " 1'10.
" we fiaskach półlitrowych po ct. 60.

Z ogrodu Łańcuckiego

Jabłka, gruszki, kalwile białe i czerwone, szparagi forswane, reńety złote i szare, po ct. 24 za kilogramm. Wreszcze dostać można drób toczony.

GALICYJSKI**BANK KREDYTOWY**

we Lwowie

przy ulicy Jagiellońskiej liczbą 3.

wydaje następujące

asygnaty kasowe

4 1/2 % płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i

4 % " 30

Lwów dnia 1 Styżnia 1884.

(16)

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacany.)

Najtańsze pismo powieściowe dla rodzin polskich.

52 zeszytów rocznie

**„ŚWIAT POWIEŚCIOWY“**

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY

z początkiem grudnia rozpoczął rok IV. istnienia.

Warunki przedpłaty:**We Lwowie i na prowincji:** Całorocznie 8 złr. — Półrocznie 4 złr. — Kwartalnie 2 złr. w. a.**W W. Księstwie poznańskim:** Całorocznie 16 marek. — Półrocznie 8 marek. — Kwartalnie 4 marki.**P R E M J E!**

Wszyscy abonenci, którzy nadeszła z góry całoroczną prenumeratę t. j. 8 złr., otrzymają odwrotną pocztą *Strzechę oczyszczoną dla rodzin polskich*, obejmującą do czterdziestu pięknych powiastek i nowell. zbroszowaną w jeden duży tom, i ozdobioną pięknym odciskiem akwarelowym (wartość 6 złr.) za dołączeniem 20 ct. na kwit pocztowy i opakowanie. Ci zaś abonenci, którzy nadeszła półroczną prenumeratę 4 złr., otrzymają oryginalną powieść współczesną w jednym tomie, napisaną przez Józefa Rogosza, p. t.: *Pokuta*, wartości 1 złr. 60 ct. za dołączeniem do prenumeraty 20 centów.

Oprócz wymienionych premij, każdy Abonent w I. kwartale, może otrzymać 100 Biletów wizytowych na pięknym kartonie drukowanych i odesłanych franco, we futerliku, za dołączeniem do prenumeraty tylko 50 centów.

Prenumeratorowie, którzy ten nowy rocznik od grudnia zamówią, otrzymają **gratis** pierwsze numera wyszłe w grudniu r. b. (t. j. zapłacą za trzy miesiące, a otrzymywać będą to pismo przez cztery miesiące do ostatniego Marca roku 1884.)

Prenumerować można na prowincji we wszystkich pocztach i księgarniach, a najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem podpisanego:

W. MANIECKI wydawca

we Lwowie, przy ulicy Kopernika liczbą 7.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacji dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka 1. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Od Administracji.

Wszelkie reklamacje, jakoteż listy z reklamacjami i inseratami (anon-sami) wszelkiego rodzaju, — upraszamy adresować **wprost do Administracji** nie zaś do Redakcji, gdyż za opóźnienia, wynikię z niedokładnego adresowania, Administracja niemoże przyjąć na siebie odpowiedzialności.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sfilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sfilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Kurpiel** przy Ulicy Wałowej 1. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 po południu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Likiery Amsterdamskie, cała butelka 4 zlr., pół butelki 2-10, jakoteż **Likiery Belgijskie**, Poznańskie, Gdańskie i Opawskie najtaniej u **M. GLIŃSKIEGO** w hotelu angielskim. (111)

Szukający zajęcia.

Ogrodnik żonaty lat 27 z dobrymi świadectwami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem **M. T. ul. Zborowska 1. 16** we Lwowie. (98)

Osoba w średnim wieku, wykształcona poszukuje zatrudnienia jako kasjerka przy zakładzie przemysłowym lub handlowym. Na żądanie może być złożona kaucja. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera Lwowskiego“ pod **I. I. K.** (109)

Młody człowiek posiadający dziesięcioletnią praktykę biurową — dobre rekomendacje — znający dokładnie rachunkowość i korespondencję kupiecką — poszukuje ubocznego zarobku. Wiadomość w Administracji pod znakiem: **I. P. 28.** (99)

Kupno i sprzedaż.

Buldog, neufundlandczyka, Bdogga, bernadina lub **boksa** poszukuje się do nabycia za mierną cenę. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera“ (35)

Fortepian Rauscha na 7 oktav w bardzo dobrym stanie, krótki eleganski; — i drugi Prombergera dla początkowej nauki są do sprzedania u **Moosa stroiciela** — ul. **Halička 1. 40.** (113)

Do sprzedania folwark na **Hołosku Wielkim**, składający się z 14 morgów pola, 6 morgów lasu i domu o 5 pokojach z kuchnią, spiżarnią, stajnią na 3 konie i 8 krów, wozpichlerz, stodoła, szopa, bróg i chlewek. Zgłoszenia przyjmuje **Bratkowski** w **Borystawiu.** (107)

Do wydzierżawienia lub **przedania** folwark z młynem wodnym w pobliżu Lwowa — wiadomość u właścicielki, ulica **Pańska Nr. 3** (110)

Fortepiany K. Hamburgera, I. Chytracka krzyżowe i pianino jest do sprzedania. Bliższa wiadomość u fortepianisty **Karola Mareckiego** ul. **Kopernika 1. 9** (gdzie telegraf.) (93)

Organik mały pokojowy cokolwiek używany jest do sprzedania za 150 zlr. we **Fabryce Organów Jana Śliwińskiego** we Lwowie. (100)

Mieszkania i sklepy.

Pokój frontowy z przedpokojem od 1 Lutego jest do wynajęcia na ulicy św. Mikołaja 1. 7 na dole. — Bliższa wiadomość tamże na dole. (101)

Pokój duży piękny, elegancko umeblowany, zaraz do wynajęcia miesięcznie lub tygodniowo, ul. **Majerowska Nr. 7.** (106)

2 pokoje z kuchnią i przynależnościami w parterze przy ul. **Zimorowicza Nr. 3** od 15 Lutego do wynajęcia. (112)

2 pokoje zaraz do wynajęcia przy **Ulicy Skarbkowskiej 1. 35** II piętro. — Cena 14 zlr. miesięcznie. (104)

Ulica Mickiewicza Nr. 24 — jest **upomieszkanie** w oficynach I. piętro, składające się z dwóch pokoi, kuchni, strychu i piwnicy od 3. Lutego 1884. do najęcia. (92)

2 pokoje, przedpokój, z meblami dla przybyłych ze wsi zaraz do najęcia, przy ul. **piekarskiej nr. 6.** (56)

2 pokoje i **kuchnia**, **2 pokoje kawalerskie** umeblowane lub nie, **sklep**, **składy na towary**, zaraz do wynajęcia w realnościach **Emila Breuera**, ul. **Kazimierzowska 1. 37** (wchód również z ulicy **Brygiekiej** między **1. 1** i **3** w sprzedaniu ulicy **Jagiellońskiej**.) Bliższe wiadomości udzieli biuro właściciela w tejże realności. (41)

2 pokoje z kuchnią i drewnianą są w domu przy ulicy **Kurkowej Nr. 8** od 1 Lutego 1884 r. do wynajęcia. (86)

2 i 3 pokoje z przedpokojem i przynależnościami przy ul. **Kraszewskiego** róg ul. **Klejnowskiej 1. 4** — zaraz do wynajęcia. (45)

3 lub 5 pokoi z przynależnościami w domu pod **1. 4** ulica **Kopernika** od 1 Lutego do wynajęcia. (57)

3 pokoje na 1 piętrze, wraz ze strychem i komórką, zaraz do wynajęcia przy ul. **Życzakowskiej 1. 23.** Bliższa wiadomość na dole. (34)

3 pokoje z kuchnią i t. d. na 3 piętrze do wynajęcia. Ulica **Sobieskiego 1. 5.** — Bliższa wiadomość na 1 piętrze. (63)

3 pokoje z dwoma wychodami i kuchnią, 1 pokój dla wolnych osób są pod **1. 1** ul. **Sakramentek** w parterze od 1 Lutego do najęcia (61)

4 pokoje z kuchnią, piwnicą, strychem na dole zaraz do wynajęcia ul. **Brygiecka 1. 3.** Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (78)

4 pokoje z kuchnią i przynależnościami zaraz do wynajęcia przy ul. **Krasiekich 1. 8** w parterze. — Na żądanie lokatorów mogą być później dalsze 2 pokoje dodane należące do tego pomieszkania. — Bliższa wiadomość u właściciela. (55)

4 frontowe pokoje (położone na południe) kuchnia i przynależności są zaraz do najęcia. Ulica **Wałowa 1. 29.** (74)

5 pokoi z kuchnią na I piętrze do wynajęcia ulica **Trybunańska 1. 6.** Bliższa wiadomość w handlu porcelany **Kazimierza Lewickiego.** (84)

5 pokoi z kuchnią i piwnicą, strychem do wynajęcia zaraz albo od 1 Marea. Ulica **Krasiekich nr. 9** II piętro. Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (77)

Sklepek przy ul. **Sykstuskiej nr. 43** jest do wynajęcia, może być także wynajęty na warsztat stolarski lub inny cel. — Bliższa wiadomość ul. **Kościuski 1. 6** II piętro u właścicielki. (48)

Ogłoszenia wolnych pomieszczeń umieszczą admin. „Kurjera Lwowskiego“ tak długo dopóki nie zostaną wynajęte, jednakowoż nie nad 2 tygodnie za jednorazową opłatą 50 ct. przy mniejszych 1 zlr. przy większych pomieszczeniach. Prosi się tylko o natychmiastowe doniesienie, jeżeli pomieszkaniem wynajęto.

Ktoby miał do pozbycia komplet tygodnika francuskiego „L'illustration française“ z r. 1882 i 1883; zechce łaskawie zostawić swój adres lub uwiadomienie w Administracji „Kurjera Lwów.“

Osoby, które nadesłały nam prywatną korespondencję, a ona nie była, z powodów od Administracji niezależnych umieszczoną, raczą odebrać złożoną należność inseracyjną.

Do sprzedania REALNOŚĆ w Kleparowie

w rejonie akcyzowym miasta Lwowa nad **Pełtwią** położona, składająca się: z gruntu ogrodowego w obszarze 4649 sążni kwadr., z jednego domu murowanego o 4 pokojach a z drugiego budynku o 2 izbach mieszkalnych, kuchni i stajenki.

Bliższa wiadomość u pana **Dr. IGNACEGO CZEMERYŃSKIEGO** adwokata, ul. **Kilińskiego Nr. 2** w śródmieściu. (79)

W największym wyborze

i najtaniej

PŁÓTNA Ramburskie i krajowe

również

STOŁOWĄ BIELIZNĘ i TOWARY BŁAWATNE na karnawał dla dam

na toalety balowe i wieczorkowe

najnowsze materje jadalne, Satin merveilleux, Atlasy, Adamaszki, Gazy damase, oraz różne lekkie materje wełniane i bawełniane

(63) poleca

BAZAR MARKIEWICZA

we Lwowie,

plac **Marjański 1. 10.**

Wikt domowy

za mierną cenę,

oraz

kawę i herbatę,

można dostać

przy **pl. Bernardyńskim**

pod **1. 9 A.** na dole.



CLAYTON & SHUTTLEWORTH

we Lwowie,

przy **ul. Grodeckiej 1. 22**

polecają na zbliżający się sezon

zasiewów wiosennych

swój obficie zaopatrzonej skład

w pługi, brony, extyrpatory, wałce, siewniki rządowe, siewniki szerokorzutne znane z doskonałego wykończenia i znakomitej konstrukcji.

Ceny *Sacka oryginalnych, uniwersalnych, stalowych pługów i siewników znacznie niższe!* (64)

Illustrowane cenniki gratis i franko.

HANDEL KWIATÓW

J. STACHIEWICZA

we Lwowie,

plac **Marjański** liczba 11.

poleca:

Bukiety balowe

ze świeżych kwiatów najgustowniej układane od **2 zlr.** do **15 zlr.** i wyżej.

Bukiety kotylionowe

ze świeżych kwiatów od **10 ct.** do **1 zlr.** — z kwiatów zaususzanych od **7** do **15.** z kwiatów robionych bardzo gustownych od **8 ct.** do **40 ct.** sztuka.

Orderzy kotylionowe w wielkim wyborze od **5** do **15 zlr.** 100 sztuk, oraz **manszety** pod bukiety, **atłasowe, jedwabne, tartanowe i papierowe**, w bardzo wielkim wyborze

i po najtańszych cenach.

Zamówienia z prowincji skuteczniejszą się jak najakuratniej i odwrotną pocztą.

Główny cennik nasion na rok 1884 poselam na żądanie franco.

Dziękuję za dotychczasowe względy i polecam się nadal łaskawej pamięci. (56)

uniżony sługa

J. Stachiewicz.

TOWARZYSTWO GALICYJSKIEJ

Kasy Zaliczkowej

we Lwowie, plac **Marjański.**

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną potęgą przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, **oprocentowuje takowe po 6% rocznie** (15) *Dyrekcja.*

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjera Lwów.“ (F. H. Riechtera) pod zarządkiem **J. Mittiga.**